



Wasi młodzi
przyjaciele
nad wodą

Wielka gra

(Ciąg dalszy)

Odpowiedział jej dzwiczny śmiech Heli. Błękitne, idąc za świetną radą pomysłów Stasi, pozmieniały między sobą ubrania.

Ale Marysia poznała natychmiast śmiech Heli i licząc do dziesięciu gwałtownie starała się wydobyć z pomiędzy krzaków, które przytrzymały ją gałęziami za bluzkę. Dopiero Zosia, która nadbiegła w tej chwili, pomogła jej się wydostać, szepcząc:

— Wiesz, Hanka ledwo Ziutce umknęła, a ja zdołałam zmusić Helę do ucieczki zamiast, żeby ona mnie goniła. Masz list. Teraz ją złapię, jak się już nie będę bała o te ważne dokumenty — zaśmiała się i pobiegła za Helą, kierując się na lewo. Szelest, jaki spowodowała, zaalarmował z kolei Franję, która pogoniła za Zosią, pozostając jakieś czterdzieści kroków w tyle.

Marysia miała drogę wolną i — choć nie wiedziała o tem, pobiegła co sił w kierunku wsi, zamiast, jak inne, posuwać się powoli i ostrożnie, kryjąc się za drzewa. Na skraju lasu zatrzymała się, rozejrzała, a nie widząc nic podejrzanego, zawołała półgłosem:

— Krycha.

Odpowiedziało jej milczenie.

Krysia była w „niewoli“, a szczęśliwie dla Marysi Lilka została zwabiona w głąb lasu przez Kazię, która nie zadowolili się poprzednimi zwycięstwami.

Pobiegła więc Marysia dalej pędem, aż dotarła do chaty, na ganku której oczekiwała druchna Danusia.

— Zwycięstwo — zawołała, wynosząc w górę rękę z listem.

Po chwili zjawił się drugi sędzia — druchna Halina, która miała już pewne wiadomości o przebiegu gry.

Wtem druchna Danusia obejrzała się i zawołała gniewnie:

— Marysia!

Dziewczynka, zgrzana i spocona jesz-

cze po biegu, piła z kwarty lodowatą wodę, świeżo napompowaną.

— Marysia, zapomniałaś, że obiecałaś mamusi uważać na siebie — zaczęła jej robić wyrzuty druchna Danusia, gdy wtem zjawila się reszta dziewcząt pod wodzą kapitanów.

Po wysłuchaniu dokładnych sprawozdań dziewczynke, drużynowe odbyły krótką naradę, poczem druchna Danusia oznajmiła dziewczętom:

— Pamiętajcie oczywiście, że po ostatnich ćwiczeniach połowych Zielone miały o dwanaście punktów mniej niż Błękitne. Od tego czasu, jak wiecie, na tablicy nie się nie zmieniło. Dziś zielone odzyskały te dwanaście punktów.

Twarze Zielonych rozjaśniły się z zadowolenia, a Marysi oczy zapłonęły. Przecież wraz z innymi przyczyniła się do zwycięstwa.

— Niestety — ciągnęła drużynowa — musimy wam odliczyć cztery punkty za lekkomyślne lekceważenie zdrowia przez Marysię. — Druchnie Danusi było ogromnie przykro niweczyć radość dziewczynki, ale musiała tak postąpić, bo przecież była odpowiedzialna za zdrowie Marysi, obiecała jej matce specjalną opiekę; trzeba więc było zapobiec na przyszłość wszystkim niestrożnościom ze strony wależ dziewczynki.

Marychnie lzy stanęły w oczach:

— Taki wstyd. A przytem przez nią, przez jej głupotę traci drużyna... A tak sobie obiecywała przyczynić się do zwycięstwa, okazać, że jest zuchem.

— No, musicie się starać, żeby i tę stratę odrobić — rzekła pocieszająco druchna Halina.

A gdy wracali do obozu, reszta dziewcząt z drużyny Zielonych, zwłaszcza młodsze — bardzo musiały się opanowywać, aby nie robić Marysi przykrych wyrzutów.

Ale nie wolno — „Wielka Gra“. Buntowały się jednak w duszy; właśnie teraz,

kiedy odzyskały te dwanaście punktów, i do odjazdu już tak blisko...

Smutno było Marysi i długo zastanawiała się, jak to zrobić, aby odzyskać dla drużyny te niebezpieczne stracone punkty, ale nic wymyślić nie mogła. Marzyła — gdyby uratować komuś życie, albo wykryć jakiś spisek straszny, albo, żeby jej dano do przewiezienia jakiś ważny papier. Wiedziała jednak dobrze, że nic z tego. Dokument do przewiezienia — to mogło zdarzyć się przed wojną, ale teraz? — chyba podczas gier polowych; gdzie znów wykrywać spisek? przecież nie wśród harcerek, ani wśród drzew w lesie; albo znów uratować życie — w jaki sposób może to uczynić taka dziewczynka jak Marysia: obronić przed bandytami? — za słaba, wyciągnąć z płonącego domu? — też chyba nie potrafi, ani druchnaby nie pozwoliła, uratować tonącego? — cóż, kiedy Marysia nie umie pływać.

Tak, trudno teraz dwunastoletniej dziewczynce stać się bohaterką.

Ale bieg życia obozowego nie pozwolił Marysi długo się smucić. Zajęcia i zabawy, śpiewy wspólne i wspólne wycieczki wypełniały dokładnie jej czas.

Dużo też dziewczęta teraz wypoczywały, korzystając z pięknej pogody, aby wrócić do Warszawy z dużym zapasem sił na rok szkolny.

Kiedyś podczas wyjątkowo silnego upału zasnęły wszystkie na trawie w cieniu drzew, a najwytrzymalsze Kazia i Zochna nawet na rozslonecznionej polance. Miały godziny, a dziewczęta leżały jak martwe, czasem tylko westchnęła która albo ułożyła się wygodniej.

Tymczasem z oddali rozległ się płysk a potem tupot. Drobną dziewczęcą postać przebrnęła rzekę w płytkim miejscu, następnie w podskokach pobiegła w kierunku namiotu. Była to Frania z drużyny Błękitnych, wysłana z jakimś poleceniem przez druchną Halinę do druchny Danusi.

— Czuwaj, druchny! — zawołała wesoło i głośno, widząc leżące na ziemi harcarki. Nie przypuszczała, że śpią.

Pierwsza ocknęła się Kazia. Podniosła leniwie głowę, spojrzała na słońce i zerwała się z ziemi.

— Która godzina? — spytała Frania tak gwałtownie, że ta cofnęła się przerażona.

— Bo ja wiem. Obiad jadłyśmy, jak

godzinę temu, więc będzie chyba trzecia. Ale co się stało?

Kazia już nie słuchała. Krzyknęła na cały głos:

— Wiśka obiad!

I pobiegła w kierunku kuchni. Teraz obudziła się i reszta dziewcząt. Wiśka pogończyła za Kazią, a inne zaczęły rozmawiać.

— Ładna historia, znów stracimy parę punktów.

— Takie niedbalstwo.

— Właściwie, one nie są bardziej winne od nas — usprawiedliwiała służbowe Hanka — wszystkiemu spały smacznie.

— Tak, ale myśmy liczyły, że nas obudzą wezwaniem na obiad, one zaś powinny pamiętać, że mają jeszcze robotę — przekonywała Zosia.

— Ja też jestem winna, że ich nie dopilnowałam — zauważyła Jaśka, która była gospodynią obozu.

Obiad tego dnia spóźnił się o trzy godziny, ale dziewczęta nie były bardzo głodne, psuła im apetyty myśl, że znów straciły kilka punktów tuż przed zakończeniem obozu i że na wygranie „Wielkiej Gry“ albo przynajmniej na zakończenie jej bez dużej różnicy punktów niema już właściwie nadziei.

Martwiła się i Marysia, ale gdzie w głębi serca czuła odrobinę zadowolenia, że nie tylko ona sama przyczyni się do przegranej, a przytem, że zawiniły dziś właśnie Wisia i Kazia, a więc te najbardziej dokuczliwe, te, których wymówek obawiała się najbardziej. Nie będą mogły jej docinać, nie będą mogły nazywać ślamazara.

Błękitne wyprzedziły Zielone razem o dziesięć punktów.

— Dziś ostatnie ognisko — powiedział Stasia do Irki, gdy zbierały wśród wysokich sosen chróst.

— Przyjdą dziś do nas w gości Zielone. Musimy zebrać dużo opału, bo ognisko zapewne przeciągnie się dopóźna.

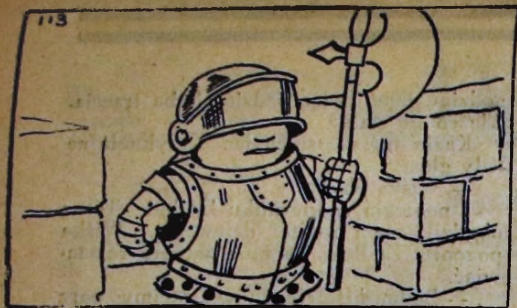
— A jutro o dwunastej zakończenie „Wielkiej Gry“, o trzeciej zaś wymarsz z obozu.

— Szkoda, że to już koniec.

— Oj, szkoda.

— A wiesz, bardzo się boję, że Hela spóźni się na ognisko. To przecież nasza najlepsza śpiewaczka.

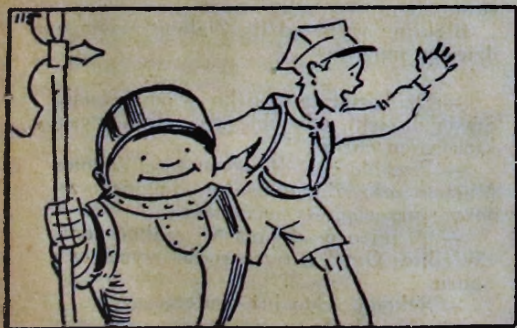
(Dokończenie w następnym numerze)



Tłusty w sobie, godny,
z wielką halabardą,
spod przyłbicy zerka
odważnie i hardo.

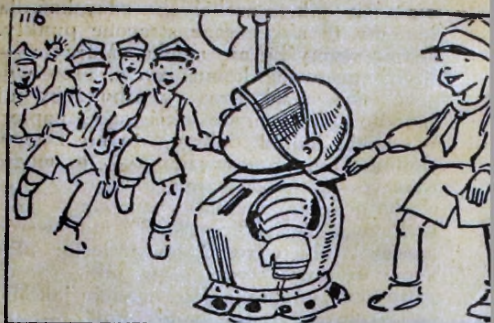


Zbliży się odważnie
młody zastępowy,
uchyli przyłbicy
srebrnej rycerzowi.



Ej-że no, koledzy,
druhy, chodźcie blisko!
Spójrzcie, proszę, wszyscy
na to dziwowisko!

Jak Pyza



Pyza mazowiecka
w piastowskiej zbroicy
rozgląda się hardo
w krąg po okolicy!

Zabawy i g

KURCZĘTA

Na grzędzie siedzą kurczęta (przycupnięte zuchy na obwodzie koła). Na środku stoi gosposia (wódz) z sitkiem napełnionym ziarnem (może to być czapka, a w niej fasola, czy zapalki). Gosposia wysypuje ziarno wołając: „cip-cip-cip”. A wówczas zbiegają się kurczęta do ziarna i ćwierkając: „tiu, tiu, tiu...” zbierają je jak najszybciej. Kurczę, które najwięcej nazbierało ziaren, otrzymuje pierwsze miejsce na „grzędzie”, a następne w odpowiedniej kolejności. Gra przerabia się tyle razy ile jest kurcząt.

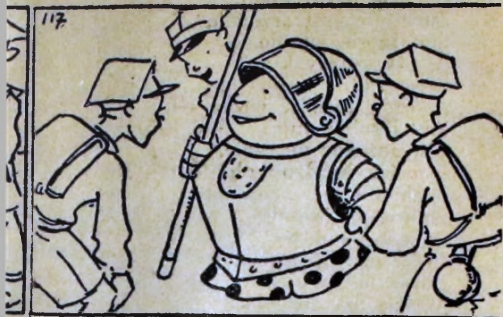
ZBOŻE

Wódz zapytuje po kolei zuchów:
„Nasze pole w jakie zboże
Poszczycić się może?”

Pierwszy zuch odpowiada: „W żyto”.
Drugi zuch po zapytaniu powinien powiedzieć nazwę poprzednią i swoją, trzeci o-bie nazwy i swoją, a czwarty trzy poprzednie nazwy i swoją i tak dalej.

Jest to ćwiczenie pamięci i nauka przyrody. Który zuch się pomyli, otrzymuje punkt karny.

wędrowała



Hej, Pyzo, opowiedz,
jakże się to stało,
że się nam, Pyzisko,
w zbrojce przebrało?

ry zuchowe

ALARM NA NOCLEGU

Zuchy, rozrzućeni w szóstkach, siedzą
czy też leżą, mając zawiązane oczy. Na
rozkaz wodza:

„Alarm na noclegu,
Powstańcie w szeregu!”

podrywają się wszyscy i w ciszy po omac-
ku formują w szóstkach szeregi.

Która szóstka uczyni to sprawniej —
wygrywa.

FIGI

Dwie szóstki siedzą „po turecku“ w
oddzielnych kołach. Szóstkowi stoją w
środku. Każdy z zuchów ma zrobioną z
palców „figę“.

Po słowach wodza:

„Na wyścigi
Liczyć figi!”

szóstkowi w swoich szóstkach zaczynają
liczyć. Zuch, na którego padnie liczba
zakończona na 7 lub dzieląca się na 7, mu-
si palce z „figi“ złożyć w pięść. Gdy tego
nie uczynił, szóstka do której należy, o-
trzymuje od wodza minus. Po doliczeniu
do pięćdziesięciu i po każdej przegranej
rozpoczyna się liczyć od jednego. Zwy-
cięża szóstka, która ma mniej minusów.



Zapadł piękny wieczór
obóz się rozkłada.
Pyza przy ognisku
zuchom opowiada.



Na to jeden chłopak
wesoly, z piegami,
powiada do Pyzy:
— A teraz — jedź z nami!



Jedziemy na Kraków
i w górskie doliny,
a tam jeszcze przecież
nie było Pyziny! —

Zuch

ZUCH NIE PŁAKSA

Choć guz na czole,
Choć bardzo boli,
Zuch nie jest „rzepołą“,
Śmieje się wesoło.
A gdy „ujrzy kino“,
Zeby zatnie ino.

I gdy jasność wróci --
Zaraz sobie nuci
Choć guz na czole,
Choć bardzo boli,
Zuch nie jest „rzepołą“,
Śmieje się wesoło.
A jeśli i kiedy
Płacz ogarnie zucha,
Zaraz na tą biedę
Wytną mu do ucha:

Choć guz na czole,
Choć bardzo boli --
Zuch nie jest „rzepołą“,
Śmieje się wesoło.

ZUCH NA WSI

Chmury -- w górze
Mgły -- na dole,

Rolnik orze we mgle rolę
A na górze,
W ciemnej chmurze,
Krzyż się pali,
Jak z opali.

Na wieżyczki czole

Kościół stary,
Pochylony,

Przestał ludzi miliony --

Otulony

W obłok szary:

Sni i marzy.

Tylko jarzy --

Krzyż złocony . . .

Kmiotek wolno

Tnie ugory.

Kluczem, w górze, mkną gąsory.

One lecą --

On moźną

Reka kmieć

Choć mu świecą

Kropole potu -- tnie ugory . . .

Cicho chodzi,

Zadumany,

Za swą sochą, w mgłę skąpany

Duma i myśli:

Czy urodzi

Na piaszczystym, na ugorze

Ziarno Boże?

Czy . . . urodzi?!



WIOSNA!

Wyjdź na pole!

Słońko grzeje,
Skowroneczek śpiewa.

Świecą pługi,

Pachnie rola,

Rozpekują drzewa.

— Porzuć troski,

A wesele

Całą pierśią chłoń!

W niebie dzwoni

Śpiewak boski

Więc jak on też dzwoni!

— W pole!... w pole

Swoje loty!

Gdzie się słońko śmieje,

Wietrzyk goni

Chmurek spłoty,

Słońko blaski sieje.

Gdzie ruń jasna

Miodem ronie

Świat się stroi w baśń.

Pług za plugiem

Na zagonie

Rozlewają jaśń...

BOCIANY

Od sinego morza bociany leciały.

do naszej chateczki drogi nie wiedziały.

A nad sinym morzem jasna zorza stała.

tyl białym bocianom drogę pokazała

— Moje w w bocian, wędrowniki Boże.

lećcie kędy błyszczą pługi na ugorze

gdzie na szarej ziemi polne grusze

stoją

gdzie się po pasiekach pszczelne ule

roją.

Liećcie, gdzie najmiej, gdzie najjaśniej

w świecie,

Tam pewnie tę drogą chateczke

znajdziecie.

Śmieje się wesoło!

ZUCHY W GÓRACH

Dookoła
Wonne ziola
I kwiaty pachnące,
W górze — słońce,
W dole — słońce;
Wszędzie: słońce... słońce...

Dookoła
Baśń wesoła
I wesołe złote —
Raj zaklęty:
W diamenty,
W złoto i pieszczotę...

Dookoła
Baśń wesoła
Śmieje się — i lasi,

I bez końca:
Morze słońca... góry... i
juhasi...

ZUCH BAWI SIOSTRZYCZKĘ

Zrobię śliczną ci laleczkę,
Ubiore, ją wstążeczkami,
Cekinkami, paciorkami
I złotym sznureczkiem...
Z dwóch dzecików — czarne oczy
Pod wygięte brewki wstawię,
Z włóczki splotę — dwa warkocze
I wstążeczki wplotę pawie...
Malinowe dam jej lice.
Krasą słonka rozigranę,
Szumną, ciemno-pożalaną
Dam jej chustę — jedwabnicę...
Opaszę ją koroneczką,
Dam serdaczek mocno wciętą:
W bałamutne wody skrety
Rozhaftuję sukieneczkę...
Rozcudnię ją — jak tę wiosnę! —
Patrzeć tylko — jak rozdzwoni,
Jak oczęta swe radosne
Po zabawkach twych pogoni.
Idź już spać, moja kochana!
Czas już. Gaszę świeczkę...
I bądź grzeczna... A laleczkę
Zrobię jutro z rana.

A. KWIECIŃSKA

Gąski moje, gąski...

Idzie Maryś, idzie, gąski gna przed sobą.

— A moja Marysiu, kto też pójdzie z tobą?

— Sama pójdę w pole. Nie daleko, blisko. A bronić mnie będzie Burek, wierne psisko.

— Tyś jeszcze malutka, Marysiu kochana.

— Siedem lat skończyłam na Świętego Jana. Niechże się matuli w chacie przydam na co.

— A czy się nie męczysz bardzo taką pracą?

— Niewiele, niewiele! Moje gąski wiedzą, że iść im nie wolno polem, tylko miedzą.

— A czy się nie boisz gęsiora dużego?

— Toć różgę wierzbową mam w reku na niego.

— A co tam porabiasz tak długo na łące?

— Patrę, jak się w rzece złoci jasne słońce, patrę, jak po niebie wiatr prowa-

dzi chmury, słucham, jak ptaszki śpiewają u góry. Gdy mi smutno, Burka do siebie przytulę i cicho czekamy razem na matulę... Kiedy ze śniadaniem nadchodzi zdaleka, to ja w ręce klaszczę, a Burek aż szczeka!..



Siedem kartek

Pierwsza kartka czarna, to jest
poniedziałek:
na tydzień calutki ma projekty śmiałe.
Druga kartka czarna, to leniwy wtorek:
zasnął po obiedzie, przespał podwieczorek.
Trzecia kartka czarna, to robotna środa:
obiad ugotuje, na stół wszystkim poda.
Czwarta kartka czarna, to ten gruby
czwartek:

zjadł pół bochna chleba, wypił mleka
kwartę.
Piąta kartka czarna, to ten chudy piątek:
szukał w garnku klusek, natknął się na
wrzątek.
Szósta kartka czarna, to młoda sobota:
nie myśli o pracy, a tylko o psotach.
A ta siódma kartka — to mama, niedziela:
urządza zabawę, wszystkich rozwesela.

Grymaśnica

Tego dnia wszystko działo się naodwrot. Żabka ryczała. Krówka rechotała. Piesek miauczał. Kotek szczeakał. Ptaszek rżał. A konik świergotał.

I było bardzo brzydko i smutno.

A dlaczego? Bo Hanusia grymasiła. Od samego rana. Leżała na podłodze na brzuszku i nie chciała się umyć. I uczesać. Ani włożyć sukienki. Ani zawiązać kokardy we włoskach. Ani zjeść kaszki. Nie chciała i już!

Wszyscy wyszli z pokoju i zostawili kapryśną Hanusię samą. Leży więc, wierzą nóżkami, a dąsa się, a złości!

Poleżała, pokrzyczała, pozłościła się, podasała. A potem zrobiło się jej bardzo nudno, że tak sam leży. I nie ma się z kim bawić. A zresztą dla kogo tu krzyczeć, gdy nikt nie słyszy?

Więc się cichutko umyła. Sama! I ubrała. Sama!! I zawiązała kokardę we włosach. Też sama!!! I zjadła kaszkę. Sama, sama, bo jakże inaczej?

Wtedy słońce wyjrzało zza chmury. Żabka zarechotała. Krówka zaryczała. Piesek zaszczekał. Kotek miauknął. Konik zarżał. A ptaszek zaświergotał słizną piosenkę. Wtedy zrobiło się ładnie i wesolo.

Uśmiechnij się

- Czy chcesz kawałeczek tortu?
- Dziękuję.
- Nie chcesz tortu?
- Owszem, ale nie kawałeczek tylko duży kawał!

- Coś taki niewyspany?
- Bo Wacek boi się złodziei i wciąż mnie w nocy budził przy każdym hałasie...
- Czemuż mu nie wytłumaczyłeś, że złodzieje zachowują się cicho i nie hałasują?
- Wytłumaczyłem, ale właśnie budził mnie teraz wciąż, gdy jest zupełnie cicho.

